

Mieczysław Gil: Chwała bohaterom!



„Gazeta Wyborcza” swoim zwyczajem organizuje debatę historyków, którzy formułują tezy jeżące włosy na głowie. Takie na przykład, że rząd PiS-u, przywracając pamięć o Żołnierzach Wyklętych, załatwia w ten sposób „deficyt własnej heroicznej postawy z czasów PRL”. Trudno o większą niedorzeczność.

Przywracanie pamięci o żołnierzach niepodległościowego podziemia nie jest tak świeżej daty, jak instruuje gazeta. Termin „Żołnierze Wyklęci” został użyty w 1993 r. w tytule wystawy autorstwa Leszka Żebrowskiego zorganizowanej przez Ligę Republikańską. I było bezpośrednim odniesieniem do listu napisanego przez wojskowego informującego żonę jednego z żołnierzy podziemia o wykonanym na nim wyroku śmierci. „Wieczna hańba i nienawiść naszych żołnierzy i oficerów towarzyszy mu i poza grób. Każdy, kto uznaje w sobie polską krew, przeklina go...” – pouczał wdowę. Jerzy Ślaski, wychowanek lwowskiego Korpusu Kadetów, a w czasie wojny członek oddziału partyzanckiego AK Mariana Bernaciaka „Orlika”, wydał książkę „Żołnierze Wyklęci” (pierwsze wydanie w roku 1996). Ślaski, ppor. AK o pseudonimie „Nieczuja”, uczestnik zbrojnej ucieczki z obozu NKWD w Skrobowie losy własnego oddziału pokazał na tle działań zbrojnych toczonych po wojnie przez niepodległościowe podziemie przeciwko sowietyzacji Polski. Od tego czasu termin „żołnierze wyklęci” wszedł na stałe do użycia. Ilu ich było? W ostatnich dniach wojny 80 tysięcy żołnierzy walczyło w partyzantce antykomunistycznej. Znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Z jednej strony mocarstwa zachodnie przestały uznawać Rząd RP na uchodźstwie, w kraju szalał terror NKWD i polskich służb bezpieczeństwa.

Mieczysław Gil

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (11/2016) - do kupienia również w wersji cyfrowej [TUTAJ](#)

fot. T. Gutry